

Filozofia Głębi Społecznej - studium przypadku

Donald Trump nie działa w logice klasycznej dyplomacji ani w porządku instytucjonalnym. On działa w logice planu i oczekiwania. Plan jest jego własny, silnie zideologizowany i podporządkowany wizji świata jako pola sił, w którym wygrywa ten, kto potrafi wymusić lojalność. Oczekiwanie natomiast jest narzędziem realizacji planu – cichym, lecz bezwzględny. Nie ma w nim miejsca na neutralność. Albo ktoś pomaga, albo przeszkadza. A kto przeszkadza, staje się wrogiem.

W tym sensie oczekiwania kierowane do osób pełniących funkcje państwowe nie są prośbą ani ofertą współpracy. Są testem podporządkowania. Dotyczy to również relacji międzynarodowych, w których Trump nie rozmawia z państwami jako wspólnotami prawa, lecz z ludźmi – marszałkami, premierami, prezydentami – traktowanymi jak punkty nacisku. Oczekiwanie wobec jednego urzędnika jest w istocie oczekiwaniem wobec całego państwa, które ten urzędnik symbolicznie reprezentuje.

W tym kontekście pojawia się Włodzimierz Czarzasty – marszałek Sejmu – jako figura instytucjonalna, przez którą można wyrzucić presję nie na partię, nie na rząd, lecz na Polskę jako całość. Oczekiwanie wobec marszałka nie dotyczy wyłącznie konkretnej decyzji proceduralnej czy gestu politycznego. Dotyczy gotowości do „zrozumienia sytuacji”, do nienazwanego ustępstwa, do wejścia w rolę pośrednika realizującego cudzą logikę siły. Marszałek ma nie tyle działać zgodnie z prawem, ile nie przeszkadzać planowi. Tu ujawnia się mechanizm szczególnie groźny. Gdy oczekiwanie zostaje skierowane do marszałka, nie jest ono osobiste. Jest strukturalne. Oznacza: skoro Polska chce bezpieczeństwa, sojuszu, parasola politycznego lub militarnego, musi okazać wdzięczność. A wdzięczność w tej logice nie wyraża się w dyplomatycznych formułach, lecz w konkretnych decyzjach. Odmowa nie jest neutralnością. Odmowa jest aktem wrogości. Jeżeli oczekiwania nie zostaną spełnione, nie następuje zwykle rozczarowanie. Następuje zemsta polityczna – chłodna, systemowa i długofalowa. Nie polega ona na emocjonalnym wybuchu, lecz na wycofaniu ochrony, zmianie narracji, symbolicznym napiętnowaniu. Państwo, które nie spełniło oczekiwań, zostaje przedstawione jako niewdzięczne, nielojalne, problematyczne. Z sojusznika staje się „kłopotem”. Z partnera – przeszkodą.

Zemsta ta może przyjąć wiele form: osłabienie pozycji w negocjacjach, marginalizację w strukturach międzynarodowych, publiczne podważanie wiarygodności, a nawet przyzwolenie na presję z zewnątrz. Najgroźniejsze jest jednak coś innego – zemsta narracyjna. W oczach elektoratu i świata Polska przestaje być podmiotem, a zaczyna być krajem, który „nie stanął na wysokości zadania”. To kara bez wyroku i bez sądu, ale o realnych skutkach.

Z perspektywy moralności chrześcijańskiej cały ten mechanizm jest zaprzeczeniem etyki władzy. Chrześcijaństwo zakłada, że instytucja istnieje po to, by chronić słabszych i ograniczać siłę silnych, a nie po to, by ułatwiać realizację cudzych planów kosztem własnego sumienia. Tymczasem polityka oparta na oczekiwaniach personalnych domaga się właśnie zawieszenia sumienia. Marszałek, państwo, naród – wszyscy mają „zrozumieć konieczność”.

Problem polega na tym, że konieczność zawsze jest definiowana przez silniejszego. A gdy państwo zgadza się na taką logikę, przestaje być wspólnotą prawa, a staje się wykonawcą cudzej woli. Społeczeństwa często to akceptują, bo boją się ceny sprzeciwu. Ale historia uczy jednego: cena podporządkowania zawsze okazuje się wyższa niż cena odmowy. Oczekiwanie wobec marszałka jest więc w istocie oczekiwaniem wobec Polski: czy zachowa suwerenność sumienia, czy odda ją w zamian za chwilowe poczucie bezpieczeństwa. A zemsta za niespełnienie tych oczekiwań nie jest anomalią. Jest wpisana w samą logikę władzy opartej na sile, nie na prawie. I właśnie dlatego jest tak niebezpieczna.